Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 222 Lwów, czwartek 29 września 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

20 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Dnia 2 października — nasz DZIEŃ MŁODZIEŻY

W tym samym dniu zaczynamy

TYDZIEŃ WERBUNKU do organizacji młodzieży TUR

Przegrupowania

WŚRÓD DYGNITARZY SANACJI

Przyzwyczailiśmy się do tego, że różne nominacje na bardzo odpowiedzialne stanowiska państwowe odbywają się w dość nieoczekiwany sposób. — Przyzwyczailiśmy się do tego, że bardzo częste nominacje wprost były niezrozumiałe. Tak naprzykład historja karjery p. **Galota.** Niedawno p. G. był inspektorem pracy w Sosnowcu, a czasami doradcą znanego przemysłowca Westena. Na tem tle nawet były historje, za które zapłacił fundusz bezrobocia robotnikom zlokautowanym. Później p. Galot był na Górnym Śląsku komisarzem demobilizacyjnym. Następnie dyrektorem administracyjnym Zakładów Modrzejowskich i nagle wiceministrem. Podobno mu to nie wystarcza — chce być ministrem — może będzie, któż zbada ścieżki, po których chadzają różne wpływy grup i koteryj sanacyjnych.

A drugi przykład luminarz „sanacji" p. Jastrzębski. O, ten pan nie z jednego pieca chleb jadł. Karjera jego jest bajeczna. Dziś p. Jastrzębski grzmi i reorganizuje monopole. Swojego czasu p. Jastrzębski mawiał, że duszno mu jest w PPS, jako że PPS według jego zdania jest partją ugodową i zarażona jest patrjotyzmem państwowym. Poszedł szukać powietrza świeżego do jednej z partyj, w której karjery żadnej zrobić nie mógł, co najwyżej mógł trafić do kryminału, a on nie lubi się narażać.

Dziś mu nie potrzeba świeżego powietrza, wystarczy karjera i poszedł na szeroki gościniec „sanacyjny", kto wie, czem jutro będzie?

Ale kompletnie zbił z pantałyku opinję publiczną fakt zamianowania p. Jana Piłsudskiego wicedyrektorem Banku Polskiego. Miły Boże, któżby pomyślał, że ten miły, skromny człowiek, sędzia wileński, „popadnie w dyrektory banku". Niemożliwe, a jednak prawdziwe. Co się stało, — trudno powiedzieć, ale stało się źle, że p. Jan Piłsudski zamiast zluzować p. Michałowskiego „popadł" do Banku. Pan Jan Piłsudski i bankier — to są dwie sprzeczności.

Niezbadane są drogi, po których chadza dyktatura...

Jan Kwapiński.

Rumba cenzorska

—o—

We wczorajszym numerze naszego dziennika skonfiskowano w całości wraz z tytułem artykuł informacyjny o dymisji sędziego Wątora, dosłownie przedrukowany — z wyraźnem zacytowaniem źródła — z nieskonfiskowanej przedwczorajszej „Polonji" katowickiej. Tam wolno — tu nie wolno. Tam niewinne — tu niebezpieczne. Taniec bezpieczeństwa i prawa. Rumba!

Pożyczki dziwnego nabożeństwa

Skończyła się „misja" senatora Targowskiego w Paryżu i Londynie bez powodzenia. Ta jako „łącznik gospodarczy" pomyślana misja miała tę jedyną zaletę, że p. Targowski mógł na koszt państwa żyć — zapewne nieźle — zagranicą, innego sukcesu nie wydała. Nie można za to winić p. Targowskiego. Jeżeli wysyłani mu do pomocy tacy matadorzy, jak pp. Koc, Beck, Kühn i sam p. Zawadzki nie byli w stanie przekonać p. Schneidra z Creuzot, że powinien wypłacić drugą transzę pożyczki kolejowej bez względu na to, czy otrzyma lub nie zamówienia wojskowe, co mógł zrobić p. Targowski, zwykły senator i to o marce we Francji niekoniecznie popularnej, bo z BB?

Prasa sanacyjna zamilkła kompletnie na temat pożyczek. Podczas gdy pierwej nie było dnia bez robienia nadziei na pożyczkę, teraz z melancholją stwierdziło się, że kwestje pożyczkowe są obecnie nieaktualne. Naturalnie, gdyż aktualna dla nas pożyczka nie zachęci żadnego kapitalisty do wdania się w niepewny interes. Za to milczenie prasa sanacyjna znalazła odszkodowanie w głośnem otrąbywaniu wiadomości o pożyczkach udzielonych różnym gałęziom przemysłu, uważające to w swej niepraktykowanej dotąd skromności za wielki sukces, za dowód zaufania.

Pożyczkę taką otrzymało, w minimalnej zresztą wysokości niecałych 2 miljonów zł., cukrownictwo polskie. Czy jest to naprawdę pożyczka? Jak wiadomo, główny nasz wywóz cukru idzie do Anglji, gdzie sprzedaje się go po znacznie niższej cenie niż u nas. Jest całkiem prostą rzeczą, że importerzy angielscy finansują ten przywóz w formie zaliczek, rozumie się nie bezinteresownie. Jeżeli chcą to nazwać pożyczką, niech tak będzie — w języku handlowym nazywa się to inaczej.

Drugą podobnego autoramentu pożyczką ma być pożyczka holenderska — mówią o 60 miljonach zł. — dla polskiego przemysłu włókienniczego. I ta pożyczka nie jest niczem innem, jak finansowaniem interesu wywozowego, gdyż specjalnie przemysł łódzki eksportuje swe wyroby do holenderskich kolonij w Azji wschodnio-południowej. To zaliczkowanie przyszłego eksportu z pewnością nie jest tanie, ale wobec znanych stosunków kredytowych w kraju przemysł łódzki widocznie jest w stanie wkalkulować w ceny koszta tej zaliczki, niewątpliwie o wiele łatwiej aniżeli rzekomo wysokie płace robotnicze.

Takie „sukcesy" pożyczkowe może sanacja zapisać — w braku innych, prawdziwych pożyczek. Jedna, mogąca być nazwana pożyczką, nie powiodła się, mianowicie tak głośno otrąbiona pożyczka także holenderska dla miast. Póki istniały jakieś możliwości jej zrealizowania, rozpisywano się o niej szeroko; teraz z rezygnacją donosi się: pożyczki nie będzie, gdyż konsorcjum holenderskie po zapoznaniu się z położeniem finansowem naszych miast nie uznało dawanych gwarancyj za wystarczające. A jest to opinja pośrednio dla sanacji druzgocąca, ileże ona przecież „opiekuje" się samorządem, właściwie wzięła go w swój pacht.

Takie to są pożyczki, które w erze sanacyjnej są dla nas możliwe! A dzieje się to w tymsamym czasie, gdy pieniądz na zachodzie jest niezwykle tani; kiedy banki szukają lokaty dla swych kapitałów wobec zastoju w przemyśle; kiedy inne kraje nie mogą żalić się na odmawianie im kredytów. A nas czeka — wedle najświeższych doniesień — zmiana władcy monopolu zapałczanego. Donosi się mianowicie, że zbankrutowany koncern Kreugera układa się z konsorcjum francuskiem o odstąpienie monopolu zapałczanego, który ten koncern otrzymał ponownie dopiero z początkiem ub. roku za śmieszną kwotę 30 miljonów dolarów, z przedłużeniem na dalszych 20 lat i innemi przywilejami, które się odrazu odczuło w formie zamaskowanej podwyżki cen. Tak sobie można widocznie z nami postąpić, gdyż w umowie z Kreugerem nie zastrzeżono sobie zakazu dowolnego handlu monopolem. A kapitaliści francuscy mają praktykę w eksploatowaniu monopolu zapałczanego, o czem świadczy ich gospodarka tym monopolem we własnym kraju.

Innych możliwości pożyczkowych poza takiemi wątpliwej wartości niema. Inne państwa, które też mają deficyt budżetowy, mogą pozwolić sobie na wstawienie do preliminarza tzw. operacyj kredytowych, podczas gdy u nas operuje się Bank Polski.

O Kamień Koszyrski potknęli się...

Wypadki, jakie miały miejsce niedawno w powiecie Kamień Koszyrski, a ze znanych powodów nie mogły znaleść odpowiedniego oświetlenia w prasie niezależnej, pociągły za sobą dalekoidące zmiany na najwyższych stanowiskach w wojew. poleskiem.

Przedewszystkiem ustąpił długoletni wojewoda Krahelski, który był najdłużej urzędującym wojewodą sanacyjnym.

Gruntowną czystkę przeprowadza się w policji państwowej wobec stwierdzenia faktu, że zawiódł zupełnie „system" stosowany dotąd w województwie poleskiem.

Ustąpił wojewódzki komendant policji Barwicz, a na licznych stanowiskach powiatowych i lokalnych komendantów policji nastąpiły zmiany. — Obecnie ustępuje także dowódca DOK gen. Trojanowski.

Nowy wojewoda Kostek-Biernacki ma przeprowadzić „czystkę" w administracji.

Z powodów rodzinnych nastąpiła zmiana na stanowisku kuratora szkolnego, o czem już kilkakrotnie pisaliśmy.

Koszta tych zmian zapłaci ludność.

„Strzelec" rozdaje posady nauczycielskie

Jak donoszą z powiatu grudziądzkiego, zwolnionym tam kontraktowym nauczycielom szkół powszechnych obiecano powtórne przyjęcie do służby, jeżeli podpiszą deklaracje, których treść dosłowną podajemy poniżej:

„Ja, niżej podpisany, zwracam się do pomorskiego Związku Strzeleckiego w Toruniu przy DOK VIII, jako organu wychowania państwowego z prośbą o przyjęcie mnie na zdecydowanego bojownika ideowego nowego wychowania państwowego w duchu Wielkiego Budowniczego Państwa Polskiego, p. Marszałka Piłsudskiego, męża opatrznościowego, z zamiarem kontynuowania tej pracy do końca życia. Przysięgę służbową złożę natychmiast po otrzymaniu posady nauczycielskiej".

W ten sposób tworzy się na Pomorzu zastępy „dobrowolnych" zwolenników, którzy obiecują pracę nad „nowem wychowaniem państwowem" kontynuować „do końca życia", pod warunkiem, że otrzymają posadę nauczyciela.

Cóż z Sejmem?

Jeśli wierzyć Konstytucji, Sejm winien się zebrać na sesję zwyczajną najpóźniej w październiku br. Ten konstytucyjny przepis, pochodzący z sierpnia roku 1926 i uchwalony na żądanie „sanacyjnego.. już Rządu, był dotychczas zawsze dotrzymywany (inna rzecz — **jak dotrzymywany**).

Ale kiedy w roku ubiegłym Rząd, przychodząc do „swojego" Sejmu, miał pełno projektów ustawowych w zanadrzu, to w tym roku **głucha cisza otacza Sejm** i nie mówi się już ani słowem o „rzeczowej" i „wydatnej" współpracy Sejmu z Rządem. Wydaje się, **że Sejm zeszedł na najostatniejszy plan w strategji obozu rządzącego**...

Skądże taka zmiana, takie wyeliminowanie Sejmu, na którego cześć p. **Świtalski** wygłosił z okazji zamknięcia sesji ostatniej, pochwalną tyradę, ogłoszoną oficjalnie w „**Monitorze Polskim**"?

Odwrót od „sanacyjnego" Sejmu nie trudno zrozumieć, jeśli odświeżyć w myśli przebieg ostatniej sesji.

Zwołano ją wprawdzie grubo wcześniej, niż były zwoływane sesje w poprzednich latach, bo już we wrześniu. Ale wkrótce odroczono ją na miesiąc, tak że w rezultacie Sejm nie obradował dłużej, niż cztery miesiące. W tym czasie — oprócz budżetu — „załatwił" 193 ustawy. Nie liczymy przytem tych spraw, które do Sejmu wpłynęły, rozpoczęto nad niemi dyskusję, ale nie doprowadzano ich do postaci gotowego produktu sejmowego, do ustawy.

Politycy „sanacyjni" lubią obmyślać swe posunięcia w analogjach do pociągnięć wojennych; sądzę, że swą taktykę w czasie ostatniej sesji nazwali „**ogniem huraganowym**". Miało to być takie „nękanie przeciwnika", by go oszołomić, by stracił swobodę ruchów, by został zmasakrowany i bezsilny.

Ten plan zawiódł.

Nie w tym sensie naturalnie, że ustawy przedłożone przez Rząd nie zostały uchwalone. Od dnia 17 listopada 1930 było wiadomem, że wszystko, czego Rząd zażąda, stanie się **w tym Sejmie ustawą**.

Plan sejmowego kierownictwa BB. zawiódł w tym sensie, **że opozycja zupełnie dobrze sprostała „huraganowemu ogniowi" Rządu i BB.**

„Sanacja" rozporządzała nad opozycją tą przewagą, że ona wyznaczała **czas i temat** prac sejmowych. Ona ustalała porządek dzienny posiedzeń; jeśli nawet brakło większości BB. do jego uchwalenia, to marszałek Sejmu sam go oznaczał. On też zwoływał posiedzenia — w najniemożliwszych terminach. Rząd przedkładał projekty ustaw, do których motywowania i obrony mógł się należycie przygotowywać. Rola posłów z BB. w dyskusjach komisyjnych i plenarnych, dzięki „współpracy" Rządu ze swymi posłami była w najwyższym stopniu ułatwiona.

A jednak taktyka „sanacji" zawiodła. ZPPS. — aczkolwiek słaby liczebnie — umiał zorganizować swój odpór. „Sanacja" nie może wskazać ani jednego momentu, w którym natrafiłaby na nasze nieprzygotowanie. Co więcej, w społeczeństwie budziło się natychmiastowe i to silne echo walk sejmowych. Wokoło opozycji sejmowej mobilizowała się opinja kraju i nic tu nie pomagało warjackie tempo obrad, przeładowanie posiedzeń, nocne posiedzenia, posiedzenia pięciominutowe, skrócenie czasu przemówień, a nawet gilotynowanie dyskusji.

„Durchbruch bei Gorlice und Limanowa" **nie udał się**...

Tak to „sanacja" uczy się powoli, że zakłamane sztuczki do niczego nie prowadzą. **Nie można mieć Sejmu, któryby mając jednak w swem łonie opozycję, milczał, jako całość pokornie. A Sejm bez opozycji nie jest Sejmem.**

Dlatego ze strony „sanacji" będziemy świadkami dalszych wysiłków **ku faktycznemu likwidowaniu Sejmu**, nawet Sejmu o większości „sanacyjnej"; czyż to bez przyczyny postarał się Rząd o pełnomocnictwa dekretowe i wykorzystał je dla spraw, które mógł równie dobrze załatwić w Sejmie, jednak **przy dyskusji publicznej?** Dlatego też ze strony opozycji prowadzona jest i w tym Sejmie **walka w obronie trybuny sejmowej**, z której immunitet poselski pozwala (coprawda z ograniczeniami i z perspektywą Brześcia) mówić prawdę, walka w obronie swobody mówienia prawdy z Sejmowej trybuny publicznej.

Prawda, padają głosy za opuszczeniem Sejmu i złożeniem mandatów. Byłoby to wydanie **placówki oporu w ręce przeciwnika.** Walczyć trzeba wszędzie — do ostatnich granic możliwości. Póki ta możliwość istnieje nawet w kilku procentach, nie wolno jej wypuszczać z rąk. Nie jest to równoznaczne z osłanianiem Sejmu „sanacyjnego" przed opinją publiczną; przeciwnie, jednem z głównych zadań socjalistów w tym Sejmie jest demaskowanie jego istotnego charakteru przed społeczeństwem.

Walka o miejsce i głos w Sejmie „sanacyjnym" nie była i nie jest podtrzymywaniem „sanacji", **ale jest walką o Sejm prawdziwy, o Sejm ludowy**, a tem samem walką o likwidację systemu.

Potwierdzenie tego poglądu mamy w nieufności i niechęci „sanacji" nawet do Sejmu „swojego", do Sejmu o większości „sanacyjnej". **Każdy Sejm w którym będzie zasiadał choćby jeden poseł opozycyjny, będzie dla każdej dyktatury znienawidzonym Sejmem „łajdanów" i „ladacznic".**

Adam Ciołkosz.

O podróżach do Rosji sowieckiej

Podróże do Rosji sowieckiej mają już swoją historję. Jeszcze przed 10 mniej więcej laty mało kto mógł odwiedzić Rosję, poza komunistami oczywiście. Później nieco zaczęły się wizyty „za zaproszeniami". Sowiety upatrywały sobie zagranicą ośrodki robotnicze, które okazywały sympatję do Rosji, albo na których opinji zależało Moskwie w celach propagandy, lub też — i to przedewszystkiem — w celach rozbijania socjalizmu i klasowego ruchu zawodowego. Zapraszano tedy masowo do Rosji związki zawodowe, ale bez ich **przywódców**. Wyjątek stanowiła głośna przed laty wizyta przywódców angielskich Trade-Unionów z **Purcellem** na czele. Sprawozdanie tej delegacji było wielką kompromitacją. Sowiety poprostu „nabiły w butelkę" nieorjentujących się w stosunkach rosyjskich Anglików. Od tego czasu gwiazda **Purcella** przygasła i on usunął się w cień, a raczej jego usunięto.

Z kolei Sowiety zaczęły kokietować przedstawicieli kapitału; rozpoczęły się wędrówki przemysłowców różnych krajów. Szło o kredyty, o zamówienia, o handel z zagranicą.

Oprócz tych dwóch najważniejszych grup gości sowieckich odwiedzali Rosję poszczególne jednostki: pisarze, dziennikarze, politycy, artyści i t. d. Oczywiście tylko wybrańcy, t. j. tacy, co do których sowiety mogły mieć pewność, albo conajmniej przypuszczać, że napiszą o Rosji przychylnie, albo tacy, na których wizycie specjalnie Rosji zależało.

Socjalistów z reguły nie wpuszcza się do Rosji. Przed paru laty współpracownik „**Vorwärtsu**" zgłosił się po paszport do Rosji, gwarantując, iż napisze zupełnie objektywne sprawozdanie z podróży, zastrzegając się jeno, żeby mu nie dali tłomacza, ponieważ sam zna język rosyjski. Odmówiono mu. I po dziś dzień odmawia się wszystkim wybitnym działaczom socjalistycznym wstępu do Rosji, zwłaszcza tym, co umieją po rosyjsku i znali Rosję przedwojenną.

Jak odbywa się podróż po Rosji, jak podróżników kontrolują i śledzą, jak się nimi „opiekują", by nie widzieli i nie słyszeli tego, co Sowiety chcą ukryć przed zagranicą — pisano już wielokrotnie.

W ostatnich 2 — 3 latach w związku z „piatiletką" Sowiety starają się ściągać do swego kraju więcej cudzoziemców, głównie w celu dochodowym. Reklamuje się uzdrowiska rosyjskie, urządza się targi futrzane. Książki i artykuły o Rosji tworzą już całe bibljoteki.

Ale zapytajmy się, jaka jest wartość objektywna tych publikacyj i czy wobec skrępowania podróżnych, zmuszonych do patrzenia oczami sowieckiemi, relacje ich mogą uchodzić za prawdziwe.

Otóż w ocenie tych publikacyj trzeba być niezmiernie ostrożnym i krytycznym. Należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na osobę autora - podróżnika: czy zasługuje na wiarę, czy umie dobrze obserwować i jest natyle inteligentny, by mimo czujnych oczu szpiegów, dojrzeć rzeczy ciekawe i wyciągać należyte wnioski z faktów i wrażeń. Co znaczy osoba podróżnika, dowiódł np. Antoni **Słonimski**. Mimo że zwiedził tylko dwa miasta i pobyt był niedługi — plon podróży jest bardzo obfity i interesujący.

Przyznać trzeba, że w miarę, jak ilość obserwatorów cudzoziemskich Rosji sowieckiej wzrasta, a ich poziom intelektualny podnosi się, relacje o Rosji zyskują na znaczeniu. Mniej spotyka się już opinji wyłącznie entuzjastycznych, lub wyłącznie potępiających, coraz częściej znaleźć można zgodność informacji lub ocen. Nasza wiedza o Rosji zbogaca się.

Nie znaczy to jednak, byśmy z relacji podróżników mogli sobie wyrobić jasny i dokładny obraz Rosji dzisiejszej. Wiemy o niej jeszcze bardzo mało. Jesteśmy wciąż skazani na najsprzeczniejsze wiadomości. Oto przykład:

Niedawno zwiedzili Rosję: głośny działacz i ekonomista angielski Sydney **Webb** wraz z panią **Webb**, również działaczką robotniczą. Po powrocie do kraju pani Webb udzieliła wywiadu jednemu z czasopism robotniczych. Przedstawia ona światła i cienie Rosji dzisiejszej, a m. in. powiada:

„Nędza przygniatająca szybko zanika w Rosji, tak samo, jak bogactwo. Zbliża się czas, kiedy nie będzie w miastach ani żebraków, ani pasorzytów, ani łachmanów, ani jedwabi i satyn".

Wręcz przeciwną opinję wypowiedział przed paru miesiącami stały korespondent berlińskiej „**Vossische Zeitung**", który na Ukrainie zetknął się osobiście z gromadami żebraków, błagających o kawałek chleba.

W ostatnim numerze „**Wiadomości Literackich**" p. **Janta - Połczyński** w opisie swej podróży do Magnitogorska zaznacza:

„Żebrzą przedewszystkiem dzieci. Pod wagonami przechodzą, na stacjach ukazują się nagle z pod nich, straszne, brudne, bardzo obdarte, do płochych zwierząt podobne, wyciągają ręce i stoją przed naszem oknem, niektóre tylko bełkocą, inne wołają wyraźnie: „djadińka, kusoczek chleba".

Pani **Webb** jest niewątpliwie przekonana o prawdzie swych słów. Mówi pewnie o tem, co widziała. Być może, że nie opuszczała Moskwy, że nie zwiedzała Rosji poza stolicą. W każdym razie czytelnik otrzymuje od osoby, godnej największego zaufania wrażenie fałszywe.

A będzie tak dopóty, póki Sowiety przesiewać będą podróżnych przez sito swej bolszewickiej „błagonadieżności", póki będą się obawiali otwartej, uczciwej krytyki socjalistycznej. **Cała prawda o Rosji sowieckiej dostępna będzie dopiero z chwilą, gdy do Rosji będą mieli dostęp socjaliści.**

„Bezbożnicy"

Całą prawie prasę — nawet tak zw. poważną — obiegła swego czasu wiadomość o wyczynie... „bezbożników" na terenie klasztoru jasnogórskiego i to, w dodatku, w chwili pobytu p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Mieli owi „bezbożnicy" wydawać „dzikie okrzyki", by spowodować panikę, nawet strzelali pono z rewolwerów. Oburzenie było wielkie; pisano o „zorganizowanej akcji", finansowanej z Moskwy, zapytywano z goryczą, dopóki p. min. Pieracki będzie tolerował dość suchotniczy zresztą żywot Stowarzyszeń Wolnomyślicieli; poniektóre pisemko prowincjonalne wplątało na wszelki wypadek i „satanistów" do całej historji.

Aliści zgoła miarodajni w tym wypadku ojcowie Paulini przeprowadzili śledztwo, które wykazało, że sprawcami zamieszania byli... sprzedawcy wody sodowej. Ci zacni ludzie — prawdopodobnie bynajmniej nie wrogowie klasztoru — zachwalali głośno swój towar, ***„strzelali" korkami*** *„ostromenckiej" i koniec końców pobili się zlekka ze sobą. Wobec tego nadano im uprzejmie z czyjejś tam „lekkiej ręki" tytuł „zorganizowanych bezbożników" i stworzono na poczekaniu jeszcze jedną dziwaczną legendę...*

Podziw budzi nie samo powstanie legendy, zrodzonej w głowinie którejś dewotki, ale ŁATWOŚĆ, z jaką dzienniki „poważne" zaczęły powtarzać śmieszną wersję zdumionemu, nieomal przerażonemu, społeczeństwu.

Doprawdy, oryginalnie wygląda dzisiaj polskie życie umysłowe; to prasa narodowo - demokratyczna dokonywa odkrycia, że akuratnie „Żydzi i masoni" tworzyli dzieje porozbiorowe; to znowuż otrzymujemy w podarunku „bezbożników"... sprzedawców wody sodowej na Jasnej Górze, prowokujących „z rokazu Moskwy" uroczyste procesje... a, co najgorsze, istnieje grupa ludzi, która to wszystko bierze NA SERJO...

Ustąpienie Breitnera

Od r. 1919, odkąd socjaliści poraz pierwszy uzyskali większość w wiedeńskiej Radzie miejskiej, Hugo Breitner był referentem finansowym magistratu. W ciągu 12 lat stworzył on to, co wrogowie socjalistów nazwali „systemem Breitnera", a mianowicie przerzucenie podatków gmin nych na klasy posiadające i użycie dochodów z tych źródeł na wspaniałą akcję budowlaną i na rozbudowę w wielkich rozmiarach opieki nad dziećmi i starcami.

Gmina m. Wiednia, jedyna na świecie wielka „czerwona" gmina tworzy dla siebie oddzielny kraj, którego zarząd jest identyczny z Radą miejską z burmistrzem na czele i asesorami (Stadtrat) jako kierownikami poszczególnych działów. Gmina jako kraj ma prawo nakładania podatków, z którego to prawa korzystał Breiter przez zaprowadzenie podatków od zbytku, od wielkich mieszkań, od ogłoszeń w dziennikach itd., natomiast żadnych prawie podatków nie pobierał od małych mieszkań, od przedmiotów masowego użytku itd.

Ta wybitnie socjalistyczna polityka podatkowa zrobiła z Breitnera straszydło dla burżuazji. W Radzie miejskiej, gdzie chrześcijańsko-socjalni i hitlerowcy stanowią znikomą mniejszość, w prasie burżuazyjnej, na zgromadzeniach itd. Breitner był przedmiotem zaciętych ale bezsilnych ataków. Najlepszą na nie odpowiedzią był fakt, że finanse Wiednia, mimo strasznego przesilenia, były i są w porządku i to bez uciekania się do pożyczek; że gmina z bieżących dochodów wybudowała wspaniałe domy zawierające około 50.000 mieszkań; że żadne miasto nie może poszczycić się takiemi łaźniami publicznemi, takiemi ogrodami, takiemi urządzeniami dla zdrowia dzieci, jak socjalistyczny Wiedeń.

Obecnie Breitner z powodu złego stanu zdrowia zmuszony jest do ustąpienia z końcem br. ze stanowiska referenta finansowego gminy. Zgłosił ustąpienie jeszcze z początkiem br., ale myślano, że stan jego zdrowia poprawi się i będzie mógł nadal pozostać na stanowisku. Te nadzieje zawiodły i Breitner stanowczo ustępuje. Klub radców socjalistycznych oraz zarząd partji soc.-dem. z żalem zgodziły się na jego rezygnację, wyznaczając na jego następcę dotychczasowego prezydenta Sejmu krajowego i posła do parlamentu tow. Daneberga, który już od lat był prawą ręką Breitnera.

Austrjacka partja soc.-dem. wystrzega się w swoich szeregach połączenia w jednej osobie kilku posad i kilku pensyj. To też Daneberg jako referent finansowy rezygnuje na rzecz kasy partyjnej z diet poselskich i z honorarjum jako prezydent Sejmu, pobierać zatem będzie wyłącznie płacę referenta finansowego. W innych partjach nie mają takich skrupułów; tam jeden człowiek może piastować kilka dochodowych stanowisk.

Prasa wiedeńska, mimo że zaciekle zwalczała system Breitnera, oddaje jednak sprawiedliwość jego niezwykłym zdolnościom, nieposzlakowanemu charakterowi i czystości rąk. Breitner, ustępując jako referent finansowy, zatrzymuje mandat do Rady miejskiej i będzie popierał swego następcę w kontynuowaniu własnego dzieła.

Nowi ministrowie socjalistyczni

Nowo utworzony socjalistyczny rząd w Szwecji odznacza się względną — jak na ministrów — „młodością". Najstarszy z nowych ministrów liczy 53 lata, najmłodszy zaledwie 41 lat. Premjer tow. Per Albin Hansson, urodzony w r. 1885 w Skanji (prowincji w południowej Szwecji) jako syn murarza, był jako dziecko chłopcem na posyłki, potem sprzedawcą sklepowym. Mając 20 lat był mężem zaufania Związku młodzieży socjalistycznej i objął redakcję jego organu „Fram". W roku 1909 wszedł w skład redakcji centralnego organu szweckiej partji socjalistycznej „Socialdemokraten". W roku 1918 został obrany posłem do Rigsdagu (sejm szwecki). We wszystkich trzech rządach zmarłego w roku 1925 tow. Brantinga był ministrem spraw wojskowych. — Po śmierci Brantinga został obrany prezesem szweckiej partji socjalistycznej.

Minister spraw zagranicznych tow. Ryszard Sandler, urodzony w roku 1884, był również ministrem we wszystkich rządach Brantinga. — Po śmierci Brantinga był przez rok premjerem, aż do upadku rządu socjalistycznego. Następnie objął stanowisko dyrektora centralnego biura statystycznego.

Tow. Gustaw Moller, urodzony w roku 1884, jest od roku 1916 sekretarzem generalnym szweckiej partji socjalistycznej. — W trzecim rządzie Brantinga był ministrem spraw wewnętrznych.

Minister skarbu tow. Ernest Wigforss, urodzony w roku 1881, z zawodu nauczyciel, piastował tę samą tekę w trzecim rządzie Brantinga.

Minister sprawiedliwości, tow. Schlyter, urodzony w roku 1879, był ministrem bez teki w drugim i trzecim rządzie Brantinga. Z zawodu jest sędzią i ostatnio prezesem stockholmskiego sądu apelacyjnego.

Minister oświaty, tow. Artur Engberg, urodzony w roku 1888, jest naczelnym redaktorem „Socialdemokraten" i częstokroć reprezentował Szwecję w genewskiej komisji rozbrojeniowej.

Minister spraw wojskowych, tow. Ivar Vennerström, jest również dziennikarzem.

„Najmłodszem dzieckiem" gabinetu jest tow. Sköld, minister rolnictwa, urodzony w roku 1891. Niemniej był on już przed ośmiu laty wiceministrem tegoż resortu w trzecim rządzie Brantinga.

Dla polskiego czytelnika najbardziej może interesujący jest fakt, że, jak widać z życiorysów Sandlera i Schlytera, obaleni ministrowie socjalistyczni nie byli w Szwecji traktowani jako „wrogowie państwa" i że przynależność do partji opozycyjnej nie jest tam żadną przeszkodą w karjerze urzędniczej. Tow. Schlyter awansował na prezesa sądu apelacyjnego już pod rządem burżuazyjnym. Tow. Sandler niemal wprost z fotelu premjera został powołany na odpowiedzialne stanowisko dyrektora centralnego urzędu statystycznego przez swojego następcę u steru rządu. Sanacja do Szwecji nie dotarła.

Co jest z Hitlerem?

W Niemczech toczy się obecnie walka wyborcza. Do 6 listopada, do dnia wyborów, niedaleko i wszystkie stronnictwa oraz rząd wytężają siły, aby się utrzymać a nawet zwiększyć swe wpływy. Najciekawszą jest rzeczą, jak zachowują się w tej akcji hitlerowcy. Wedle powszechnie panującej opinji nie mają oni widoków na wzmocnienie się, a nawet grozi im pewien upadek. O osiągnięciu liczby 230 mandatów, jaką mieli w rozwiązanym parlamencie, podobno nie mogą marzyć i to z wielu powodów.

Pierwszym powodem jest kwestja pieniężna. Głównem źródłem dochodów partji narodowo-socjalistycznej były kasy wielkich przemysłowców. Krupp, Thyssen i inni potentaci przemysłowi płacili olbrzymie subsydja nie z miłości do Hitlera czy do jego frazesów, lecz uważali go za najlepsze narzędzie do walki z socjalistami. Obecnie, gdy rząd Papena tak silnie i nie bez powodzenia zwalcza klasę robotniczą, przemysłowcy nie potrzebują już Hitlera, wracają do swych starych miłości: do nacjonalistów czy tzw. ludowców, kasy swe przed Hitlerem zamknęli.

Drugim powodem osłabienia widoków Hitlera jest rozczarowanie wśród mas dotychczasowych jego zwolenników. Masy te wierzyły, że po zwycięstwie wyborczem Hitler dojdzie do władzy i zacznie realizować swój mętny program. Tymczasem Hitler jest obecnie dalszym od władzy niż kiedykolwiek, a masy małomieszczańskie i drobnych urzędników wolą zwrócić się do rządu, który łatwiej i prędzej może im dać uchwytne korzyści.

Nic dziwnego, że wobec tego stanu rzeczy coraz silniej pojawiają się pogłoski o załamaniu się nerwowem Hitlera; mówi się nawet, że musiał dla leczenia się udać się do sanatorjum. Pogłoskom tym przeczą pewne fakta wskazujące, że Hitler silnie jeszcze trzyma maszynę partyjną w rękach. W ostatnich dniach ujawnił się coraz silniejszy antagonizm między nim a najwybitniejszym jego podkomendnym Grzegorzem Strasserem. Ten były aptekarz miał apetyt na kanclerstwo czy wicekanclerstwo obok Hitlera, a tymczasem wskutek niezręczności „wodza" skończyło się na apetycie. Zatarg przybrał tak ostre formy, że Hitler odsunął Strassera od kierownictwa partyjną centralą prasową i sam to kierownictwo objął. Rozumie się, że nie można być równocześnie w sanatorjum i w centrali wymagającej bądź co bądź zdrowego mózgu i silnych nerwów.

Akcja wyborcza ze strony rządu toczy się pod hasłem pomocy dla rolnictwa. Rząd wcale nieźle spekuluje, usiłując przeciągnąć na swą stronę tak liczne i tak wpływowe sfery małych rolników i wielkich agrarjuszy. Rząd — naturalnie w drodze dekretów — przyznaje im rozmaite ulgi, których ani Hitler ani jakikolwiek inna partja dać im nie może. W ten sposób „ponadpartyjny" rząd kładzie fundament pod nową partję, której trzonem ma być „Stahlhelm" a przybudówkami rozmaite sfery odszczepieńcze od Hitlera. Na pomoc ze strony klasy robotniczej: socjalistów i komunistów rząd nietylko nie może liczyć, ale nawet nie ma wielkich nadziei na zrobienie w nich wyłomu.

Historja jednej fabryki

—o—

Przed półtora rokiem odbyło się w Warszawie uroczyste poświęcenie wielkiej fabryki p. n. „Państwowe Zakłady Radjotechniczne". Fabryka ta przeznaczona była specjalnie dla produkowania sprzętu radjotelegraficznego, sprowadzanego z zagranicy. Po półtora roku jednak fabryka zniknęła. Wszystkie maszyny i urządzenia wywieziono, kosztowne hale maszyn i budynki biurowe przeznaczone zostały na garaże i różne biura.

Wszystko to zrobiono dlatego, że na Grochowie istniała dotychczas fabryka telegraficzno-telefoniczna, należąca do ministerstwa poczt i telegrafów, która od dłuższego czasu kulała. Zlikwidowano więc fabrykę na ul. Ratuszowej, przenosząc wszystkie maszyny i urządzenia na Grochowską, gdzie dla tego celu zbudowano specjalnie dodatkowy budynek.

Skutek tego wszystkiego jest taki, że obecnie obie fabryki kuleją. Zakłady radjotechniczne, — które dotychczas doskonale funkcjonowały, straciły klijentów, fabryka zaś aparatów telefonicznych i telegraficznych również nie ma co robić, bo obiecaną pożyczkę zagraniczną, mającą się przyczynić do rozwoju fabryki, dostarczono głównie w postaci gotowych wyrobów. Obie połączone fabryki pracują w ciągu trzech dni w tygodniu.

Takie są skutki „radosnej twórczości", a następnie przeprowadzanych na gwałt kosztownych „oszczędności".

Czas odnowić przedpłatę na październik

Licytacja
1400 majątków ziemskich

—o—

Towarzystwo kredytowe Ziemskie w Warszawie wystawiło na licytację we wrześniu około 1.200 majątków ziemskich z powodu zaległości w ratach i spłacie procentów na rzecz TKZ.

Jak dotychczas, około 230 majątków zapłaciło zaległe raty, skutkiem czego do licytacji nie doszło. Około 370 majątków przeznaczonych zostało do drugiej licytacji z powodu braku nabywców, a licytacja dalszych 600 majątków jest w toku i będzie ukończona w pierwszej połowie października.

Wydział egzekucyjny Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przesłał już spis majątków, które będą wystawione na licytację na wiosnę przyszłego roku, o ile właściciele nie pokryją zaległych rat i procentów. Liczba majątków, które z wiosną mają przejść na licytację, wynosi 1.400. Pierwsza serja majątków została już ogłoszona. W serji tej znajdują się majątki, których zaległości na rzecz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wynoszą po kilkadziesiąt tysięcy złotych, ale są również i takie, których zaległości wyrażają się kwotami 200 do 300 złotych.

—ooo—

Pożyczki

Nie najgorzej byłoby — do czasu! — „sanacji" w Polsce gdyby nie taka marna rzecz, jak... **mamona.**

Poobsadzanie „swoimi" ludźmi wszystkich w Polsce stanowisk, z których tylko cokolwiek da się dla siebie wyciągnąć, to — zwłaszcza wobec **szumnych zapowiedzi** przy instalowaniu swego „systemu" — djablo jeszcze mało.

Na nic tu cały szerokogębny tupet i blaga, rozlewająca się po artykułach dziennikarskich, wywiadach prasowych, mówkach okazyjnych, komunikatach i t. p., gdy temu całemu „mądrowaniu" i wszystkim obiecankom „naprawy", towarzyszy **coraz cięższa i dotkliwsza bieda,** doskwierająca „uszczęśliwionemu" krajowi, **jak nigdy dawniej.**

A gdy w dodatku w latach korzystniejszej **konjunktury** w tak „radosny" sposób „popuściło się pasa", że w szkatule, miast zapasów, nagromadziły się... **same dziury,** tedy najbardziej „łachowym" geniuszom „sanacyjnym", mina w końcu zrzednąć musi zupełnie.

Musi tembardziej, że jak gdyby na złość wszystkim „mocarstwowym" deklamacjom, zagranica posiadająca złota poddostatkiem i powierzająca swe kapitały **najskromniejszym nawet państewkom,** „budowniczym" naszej „mocarstwowości" **nie chce dać ani grosza!**

„Radosny" początek z pożyczką stabilizacyjną, w jesieni 1927 — a więc w czasie, gdy sytuacja w Polsce **nie była jeszcze „odpowiednio" wyjaśniona** — dzięki wypadkom, które niedługo potem, bo już latem 1928, nastąpiły, stał się równocześnie **końcem tak zdecydowanym,** że od owego momentu wszystkie wysiłki i starania o jakąś poważniejszą i korzystniejszą dla kraju pożyczkę, **zawodzą stale i beznadziejnie,** jakkolwiek, według ówczesnych zapowiedzi, pożyczka stabilizacyjna miała być przecież „kluczem", który miał nam stworzyć dostęp do skarbów zagranicznych.

Jasna rzecz. że w tych warunkach **łapie się skwapliwie każdą,** choćby **najbardziej podejrzaną i „parszywą"** — wedle wyrażenia p. pos. **Byrki** z BB., prezesa sejmowej Komisji budżetowej— ofertę kredytową, byle tylko **wywołać pozory,** że się wogóle posiada jakiś kredyt zagraniczny.

Walka, jaką opinia publiczna w Polsce musiała stoczyć z **aferzystą Harrimanem** — którego sanacja tak skwapliwie chwytała za poły — całą politykę finansowo - gospodarczą naszego „systemu" ilustruje najdosadniej.

***

Od czasu pożyczki stabilizacyjnej, a więc w ciągu lat pięciu, nasze „sfery miarodajne" pochwalić się mogą trzema tranzakcjami kredytowemi, których wartość i pożytek znany jest **już** krajowi aż nadto dobrze. Dwie z nich to **umowy kolejowe,** jedna — zawarta przez Ministerjum Skarbu.

Pierwsza z rzędu to **zupełnie dla kolei fatalna** umowa o kredytową dostawę taboru, zawarta jesienią z firmą **Lilpop — Rau — Loewenstein,** a właściwie ze stojącym po za nią kapitałem amerykańskim.

Umowa ta — pomijając jej ciężkie dla Państwa warunki — pod względem gospodarczym, była **o tyle niepożądana,** że jeżeli nie cała, to lwią część dostaw kolejowych **skupiła w jednej firmie,** pod czas gdy inne wielkie krajowe fabryki wagonów (Poznań, Sanok) pozostały **prawie bez zamówień,** co doprowadziło do **masowych w tych fabrykach redukcyj,** a nawet do poważnych na tem tle zaburzeń w **Sanoku.**

Dla kolei umowa ta, wiążąca kolej na długie lata, była **zupełnie niepotrzebną,** tembardziej, że jesienią owego roku kryzys **przejawił się w sposób zupełnie już wyraźny** i że od jesieni do wiosny 1930 r., z powodu kryzysu, i wywołanego nim zastoju i spadku dochodów w kolejnictwie, **blisko 3.000 pracowników kolejowych poszło na bruk.**

Dzisiaj stan jest taki, że, jakkolwiek skutkiem kryzysu około **60.000 wagonów i 3.000 parowozów stoi nieczynnych,** i to nawet bez koniecznej naprawy i bez konserwacji, bo i na to „niema kredytu", to jednak nowy tabor — pod przymusem umowy! — **pobierać się musi** na to chyba tylko, by go zaraz **odstawić na boczne tory, by tam ...niszczał!**

Gdy się jeszcze w dodatku zważy, że z powodu zastoju w ruchu, we wszystkich działach służby kolejowej, zwłaszcza **w mechanicznym,** przeprowadza się **ciągłą redukcję dni pracy i zarobków**— podając, jako motyw, że warsztaty kolejowe **„nie mają roboty!"** — podczas gdy równocześnie **przyjmować się musi od firmy nowy tabor** i płacić za to **miljonowe sumy,** wtedy dopiero w należytym świetle wystąpi **wielka lekkomyślność,** z jaką zawierano całą powyższą transakcję.

Trudno przypuścić, by ta tranzakcja była dziełem samego Centralnego Zarządu PKP., który chyba mógł orjentować się, że w sytuacji gospodarczej, jaka zarysowała się już jesienią 1929 umowa cała nie tylko jest dla kolei nie **potrzebną** ale że **może się stać dla niej prawdziwym kamieniem u szyi,** jak stała się nim w rzeczywistości.

Kto jednak kolejnictwo nasze „ubrał" w tą umowę **i komu była ona i na co** potrzebną, niewiadomo.

Wiadomo tylko, że w rok później, w okresie „wyborów brzeskich" ówczesny Minister Skarbu p. **Matuszewski,** na bankiecie pożegnalnym dla p. **Deveya,** umowę powyższą sławił jako **„zaufanie (!) zagranicy" do „systemu" w Polsce** i jako **„sukces gospodarczy"** tego **„systemu",** odniesiony **dzięki temu przedewszystkiem,** że — co p. **Matuszewski** specjalnie i z naciskiem podkreślił — parlament **nic tutaj nie miał do gadania** i nie mógł w zawarciu tej tranzakcji... przeszkodzić.

Drugim, jeszcze większym „sukcesem" naszej „sanacji" na zagranicznym rynku pieniężnym, to... słynna już niezwykle wartościowa „tranzakcja zapałczana" z nieżyjącym już dziś **„Kreugerem,** dopiero po jego śmierci **zdemaskowanym międzynarodowym aferzystą i oszustem.**

Jakie z umowy tej kraj nasz i jego ludność odniosła „korzyści", to już dostatecznie wiadomo.

Jedno tylko jest jeszcze opinji publicznej w Polsce nieznane, mianowicie **nazwiska tych ponoć wysokich naszych dostojników,** którzy w znalezionym już po śmierci **Kreugera** jego notatniku, **figurują w rzędzie łapowników,** utrzymywanych przez **Kreugera** w różnych krajach **łapówkami** na to, by działali na jego korzyść.

Trzecią wreszcie, już „najcenniejszą", tranzakcją „sanacji" z kapitałem zagranicznym to... **umowa z koncernem Schneidra,** której — o ile wiemy — **Zarząd PKP był przeciwny,** do której jednak **„centralne czynniki" parły za wszelką cenę...**

Ta ostatnia umowa, jej warunki i jej zwłaszcza dotychczasowe koleje, wraz z kompromitacją **wszystkich** w lecie podejmowanych starań o tymczasową bodaj zaliczkę na dalszą budowę magistrali węglowej — to prawdziwe ukoronowanie wszystkich „tryumfów", jakie „sanacyjna mocarstwowość" odniosła dotychczas na rynku zagranicznym.

***

„Sukcesy" powyższe przypominamy z racji puszczonych przez pisma „sanacyjne" pogłosek o nowych jakoby **„ofertach pożyczkowych"** ze strony zagranicy, dla których „realizacji" ponownie wybrał się w podróż znany „spec" od „zagranicznych pożyczek", p. **Koc,** umową ze **Schneidrem** odpowiednio już wsławiony.

Kcz.

Co to jest sport?

Piszemy w naszym
mówimy przy wielu okazjach, odmieniamy na wszelkie możliwe sposoby słowo **„sport".** A gdyby tak zadać któremuś z was pytanie: **„Co to jest sport"?** to napewno sprawiłoby wam trudność znalezienia odpowiedzi.

„Co to jest sport"? Tak proste pytanie! Sport to jest przecie piłka nożna, sport to lekka atletyka, boks, pływanie, wioślarka, hippika, ciężka atletyka, żeglarstwo i t. p. i t. p. Sport to **„droga do odrodzenia fizycznego i moralnego ludzkości"** — to **„zdrowy duch w zdrowem ciele".**

Ale sportem również nazywają ludzie hodowlę kaktusów czy królików, kręgle, łowienie ryb, tańce, ba nawet rozwiązywanie zagadek i krzyżówek z gazet, palenie papierosów i zbieranie marek.

Powstaje kwestja, co jest sportem, **co wolno nam nim nazywać,** czego zaś nie i... wogóle **„CO TO JEST SPORT".**

Niechże nam wolno będzie sformułować w sprawie tej sąd nasz w sposób może nieco odbiegający od ogólnych w tej sprawie opinji, w sposób jednak, który po objektywnem rozpatrzeniu się w zagadnieniu, musi być uznany za słuszny.

Sport to kształcenie ciała i jego wyczyn. Ale wyczyn i kształcenie, które odbywają się nie w czasie pracy zawodowej. Bo w pracy zawodowej celem jest stworzenie z człowieka jak najdoskonalszego środka produkcji. Bo w pracy kształcąc nawet swe ciało niema się celu w tem kształceniu innego poza wydajnością pracy. Praca kształci ciało nie dla zdrowia, s... i sprężystości człeka pracy, lecz dla stworzenia przedmiotów użytku ludzkiego.

100 lat temu powstawała literatura wychowania fizycznego w Niemczech. Jeden z twórców i teoretyków organizacji gimnastycznych niemieckich, Vieth, określił sport jako: Ruch i zastosowanie siły ciała ludzkiego dla jaknajwiększego wydoskonalenia tegoż ciała".

Tak! Sport to praca cielesna — **dla ciała!**

Sport jest pozatem zjawiskiem społecznem. Sport musi istnieć w społeczeństwie nie dlatego, że znalazł się kiedyś w Polsce taki profesor krakowski **Bierkowski,** który wymyślił założenie szkoły wychowania fizycznego, nie dlatego, że w Niemczech Jahn zaczął organizować gimnastykę, ale dlatego, że w społeczeństwie istniała potrzeba ruchu, potrzeba sportu. Dlatego, że społeczeństwo było dojrzałym gruntem, na któ ry wystarczyło rzucić myśl. Nie byłoby twórców sportu, którym na imię Jahn czy X, to może rozwinąłby on się w 10 — 20 — 30 lat później, ale by powstał — jako potrzeba społeczna, stworzony przez jakichś innych twórców. Bo jest zjawiskiem społecznem.

Sport się rozwija. Istnieje piłka nożna i ręczna, kolarstwo i inne gałęzie Powstają wciąż nowe. Z każdym rokiem, ba nawet miesiącem daje się zauważyć rozwój ruchu sportowego. Koniecznem staje się określenie sportu, jako wartości. Koniecznem jest ustalenie stosunku człowieka pracy do tego zjawiska. Czy ten sport jest dobry czy zły, czy można powiedzieć, że ma bezwzględnie cechy dodatnie lub złe?

Napewno nie. Jak każde zjawisko społeczne ma swoje za i przeciw. Jest napewno zjawiskiem dodatniem, ale ma i swe strony „cieniste" i to nawet bardzo.

Sport ma dwa oblicza, jedno indywidualne, którego rezultatem jest: chęć ćwiczenia, chęć zdrowia, poszukiwanie walki, radość gry i pogoń za wyczynem. Ale ma również i inne oblicze społeczne. Okazuje się nam widocznie w tysiącu najrozmaitszych drobnych objawów.

Magistrat buduje boisko czy stadjon, Prezydent jest na zawodach. Fabrykant zakłada patronackie kluby. Gazety wszelkich kierunków politycznych umieszczają olbrzymie artykuły i komunikaty o sporcie. Banki fundują puhary. Młodzież całego świata zajmuje się sportem. Związki sportowe rosną na sile.

To jest wszystko obraz drugiego oblicza sportu — społecznego.

To wszystko jest sportem! A więc nietylko skok czy bieg, gol czy trampolina.

Nietylko współzawodnictwo i konkurencja. Coś więcej. Jakiś obraz skomplikowany. Zagmatwany. Posiadający moc zagadnień dodatkowych. I dlatego, aby dać odpowiedź całkowitą na pytanie, któreśmy sobie w tytule postawili, będziemy musieli więcej o tem pisać. Będziemy musieli czasem wejść w szczegóły. Czasem ruszyć pojęcia i sądy uświęcone przez powagi i autorytety. Ale zrobimy to śmiało. Bo chcemy dać odpowiedź na pytanie, któreśmy sobie zadali.

Bo chcemy udowodnić, że sport **jest zjawiskiem społecznem,** że **sport naszych społeczeństw rozwija się w formach kapitalistycznych. Że przemiany kapitalizmu zmieniają i sport, przekształcając go w sport masowy kapitalistyczny. Że wreszcie, sport robotniczy, jest masowym sportem pracy i robotniczym sportem klasowym.** (Helmut Wagner. Sport und Arbeitersport).

Dr. Jerzy Michałowicz.

„Niepodległa myśl końska“

W myśl odnośnego paragrafu ustawy prasowej proszę o bezpłatne umieszczenie następującego sprostowania:

Nie jest prawdą, by w procesie o obrazę honoru, wytoczonym mi przez p. Babeckiego, zatwierdziła apelacja pełną treść wyroku pierwszej instancji, gdyż pierwsza instancja uznała mnie winnym oszczerstwa, podczas gdy w apelacji uznano mnie winnym nie oszczerstwa, lecz narażenia p. Babeckiego na publiczne pośmiewisko, co dyskwalifikuje raczej p. Babeckiego, który oszczercze zarzuty z palca wyssane na mnie powtarzał.

Na moje twierdzenie, że nie ja, lecz p. Babecki mnie oczerniał, odpowiedział sędzia w pierwszej instancji, że nastąpiło przedawnienie, więc oszczerstwa p. Babeckiego nie mogę brać pod uwagę. Wobec powyższego wyrok apelacji, pod względem moralnym zupełnie mnie zadowolnił, bo zarzut oszczerstwa ze mnie zdjął.

Przytoczony w Nr. 217 dziennika inkryminowany ustęp, przez tendencyjne opuszczenie początku i końca, jakoteż pytania „czy?“, zmienia jego znaczenie. Tenże bowiem brzmi:

„Chcąc doprowadzić do absurdum, zapytuję pana wiceprezesa Babeckiego, czy i w którem to kasynie, lwowskim czy krakowskim, szachrował w karty? Gdy mi prawdę powie, to ja mu powiem w którem Towarzystwie wyścigowem w Rydze czy w Odessie popełniłem jakieś świństwo, o co mnie na bruku lwowskim zainterpelował.

Kto tu jest oszczercą, a kto oczernianym, pozostawiam to sądowi czytelników.

Wszelkie inne tendencyjne lub wprost fałszywe zarzuty, drukowane w Nr. 217, prostować nie myślę. Natychmiastowa reforma lwowskiego programu wyścigowego, w myśl mej rzeczowej krytyki, dała mi pełną satysfakcję spełnionego obywatelskiego obowiązku. Ostoja-Ostaszewski.

LISTY Z KRAJU

—o—

Chodorów, 26 września.

O RABUNKOWEJ GOSPODARCE W PAŃSTWOWEJ PRZETWÓRNI MIĘSNEJ W CHODOROWIE

Podaną już przez nas wiadomość o fatalnym a zasłużonym dla zarządu państw. przetwórni mięsnej wyroku sądu w Brzeżanach, który uznał za udowodnione, że w tej państwowej instytucji kradną jak kruki, przyjęto przez wszystkich z uczuciem ulgi, że nareszcie ta gospodarka, wywołująca powszechne oburzenie, znalazła należytą ocenę. Wprawdzie nic dotąd się nie stało, aby nareszcie zrobić tam porządek, ale skoro sąd wypowiedział swój potępiający wyrok, to chyba i inne do nadzoru i ingerencji powołane władze może nie zostaną bezczynne.

A sąd na podstawie zeznań świadków zaprzysiężonych ustalił (cytujemy dosłownie z uzasadnienia wyroku): że główni dostawcy wieprzy do Państw. rzeźni w Chodorowie Dżułynowie dość często na krótki czas przed ważeniem nierogaciznę karmili towar dla rzeźni przeznaczony mąką, mlekiem i sacharyną (!), by w ten sposób uzyskać wyższą wagę;

że razu pewnego Wład. Dżułyn, wróciwszy pijany, wyraził się, że wprawdzie z Flokiem i Kaz. Bendzlem stracił 100 zł., a zarobił paręset zł., gdyż właśnie jego brat poprowadził do rzeźni pijanego K. Bendzla;

na podstawie zaprzysiężonego zeznania ustalono, że K. Bendzel, kierownik rzeźni, stale przesiadywał w restauracji St. Moskwy i J. Bunki w Chodorowie w towarzystwie głównych dostawców Dżułynów, razem bawili się i pili na „większą skalę“, przy piciu tłukli kieliszki;

że rzeźnia płaciła Dżułynom więcej za sztukę niż komu innemu, że wieprze odrzucone innym kupcom, nabywała, gdy tesame wieprze sprzedawali Dżułynowie;

wymienieni wyżej restauratorzy zgodnie zeznali, że p. K. Bendzel rzeczywiście na „wyższą skalę“ dość często z głównymi dostawcami bekoniarni zabawiali się, że płacone rachunki dochodziły do 100 zł., a że dość często rozbawione towarzystwo pozostawiało po sobie pobite flaszki i kieliszki.

Jeden ze świadków pod przysięgą zeznał, że rzeźnia odrzuciła mu wieprze z powodu rzekomo nieodpowiedniej wagi, a gdy te wieprze sprzedał Dżułynowi, rzeźnia nabyła je tegosamego dnia....

To wszystko zostało w sądzie ustalone, a sąd uznał, że dowód prawdy, kwalifikujący gospodarkę jako rabunkową i łajdacką został przeprowadzony.

Oczywiście winien tym stosunkom jest tak dyr. Kurzewski, jak kier. Bendzel, jak i inni „współdziałający“. Ponieważ Dżułynowie, którzy już na tych dostawach dorobili się kolosalnego majątku, mają monopol na dostawę, oni dyktują chłopom cenę za wieprze. Dodać trzeba, że Dżułynowie dostają pieniądze z rzeźni na kupno towaru i państwowemi pieniądzmi robią te kokosowe interesy.

Ludność okoliczna, szczególnie rolnicza, oczekuje jak wyzwolenia, napędzenia grasującej od lat szajki, której rabunkowa gospodarka wywołuje powszechne zgorszenie i oburzenie. A pamiętać trzeba, że chodzi tutaj o przedsiębiorstwo państwowe, działające na oczach kresowego społeczeństwa. Opinja o „polskiej gospodarce“ znajduje w tej bekoniarni przerażające potwierdzenie.

—ooo—

Z dnia

PO „JUBILEUSZU“ DYMISJA

Przed kilku dopiero dniami doniesiono, że kat Maciejewski obchodził „jubileusz“ wykonania setnej egzekucji, tj. powiesił stu ludzi całkiem legalnie, bo państwo do tego go wynajęło. „Jubilat“ obecnie został usunięty, ale nie na podstawie dekretu o „reorganizacji sądownictwa“, mimo że jest „osobą sądową“ jako kontraktowy wykonawca wyroków sądowych.

Kiepski wogóle czas przyszedł na katów. Paryski „monsieur Deibler“ usuwa się w zacisze życia prywatnego z pokaźnym, jak mówią, majątkiem; jakiś kat w Irlandji popełnił samobójstwo, polski zaś szukał pocieszenia w wódce. Widocznie miał słabe nerwy i musiał przed i po egzekucji wzmacniać je odpowiednią ilością alkoholu.

Niema jednak obawy, aby sprawiedliwość ucierpiała wskutek dymisji Maciejewskiego, gdyż równocześnie z jego usunięciem zamianowano następcę i to słusznie z grona jego pomocników. Ten Braun nie może też skarżyć się na bezrobocie, gdyż już w kilka godzin po nominacji wezwano go do Nieświeża „na robotę“. Całkiem naturalnie, przy obowiązujących sądach doraźnych dla kata nie zabraknie roboty. Jedyne, zdaje się zajęcie, które swemu wykonawcy zapewnia stały dochód i — poboczne dochody ze sprzedaży sznurków do wieszania.

Z kraju i ze świata

—o—

PRZENIESIENIE ZWŁOK B. PREMJERA AL. SKRZYŃSKIEGO. W niedzielę 25 bm. popołudniu odbyła się uroczystość przeniesienia zwłok b. premjera Aleksandra Skrzyńskiego oraz jego ojca Adama Skrzyńskiego z cmentarza w Kobylance do mauzoleum w Zagórzanach. Jednocześnie przewieziono zwłoki matki b. premjera, Oktawji Skrzyńskiej z Krakowa do tegoż mauzoleum. — W uroczystości wzięły udział ogromne tłumy ludności powiatu. Uderzał liczny udział robotników przemysłu naftowego. Ostatnią posługę oddali również zmarłemu posłowie socjalistyczni tow. Ciołkosz i Szczerkowski. Trumna ze zwłokami b. premjera okryta była sztandarem w barwach państwowych. W pochodzie pogrzebowym kroczyły orkiestry z Zagórzan i Kobylanki, tudzież straż pożarna z Zagórzan. O godz. 5 wieczorem orszak pogrzebowy przyby do parku zamkowego w Zagórzanach, gdzie zwłoki złożono w mauzoleum. Nad trumnami przemówił ks. prałat Świeykowski z Gorlic, sławiąc zmarłego premjera jako człowieka i jako męża stanu.

SKARGA SZMIDTA, MORDERCY GETTERA, PRZED SĄDEM PRACY. Czytelnicy nasi pamiętają sądzoną w trybie doraźnym sprawę zabójstwa w Warszawie kupca Gettera (sprawa Sobieraja i Szmidta). Obecnie nazwisko drugiego z nich przypomniało się znów w związku ze skargą, którą był wniósł do Sądu pracy Warszawa III wraz z 18 swoimi towarzyszami — przeciwko dwom kupcom mięsnym, dla których skarżący pracowali w warszawskiej rzeźni miejskiej przy uboju cieląt. W skardze podniesiono, że mieli oni wprawdzie wymówioną pracę w listopadzie roku 1931, ale z pracy ich korzystano po upływie okresu wymówienia aż do 6 kwietnia 1932 r., kiedy ich nagle usunięto, a kiedy wymówienie straciło dawno swą moc. Tymczasem w dniu właśnie, kiedy Sąd pracy miał tę sprawę rozpatrzeć, stanął Szmidt przed sądem doraźnym (który go skazał na bezterminowe więzienie). To spowodowało odroczenie. Drugi termin odroczył Sąd pracy na wniosek pełnomocników pozwanych, którzy dowodzili, że pozwani pozostawili skarżących przy pracy nadal — poza okresem wypowiedzenia — pod naciskiem terroru i żądali dołączenia do akt sprawy protokołów z procesu doraźnego. Wyrok w sprawie powództwa Szmidta i jego towarzyszy o zapłatę za dwa tygodnie wymówienia zapadnie niedługo. Pretensja wynosi 910 zł.

ZGINĄŁ „PRYWATNIE“. Półtora roku temu zginął w katastrofie lotniczej znakomity konstruktor lotniczy inż. Zygmunt Puławski. Skonstruowany przez niego samolot myśliwski „P. VIII“ uznany jest powszechnie przez fachowców za najlepszy samolot myśliwski, jaki istnieje na świecie. Płk. Kossowski i kpt. Orliński wielokroć odnosili na nim zwycięstwa w międzynarodowych konkursach akrobacji powietrznej. Zagranica żywo zainteresowała się nowym typem polskiego samolotu, który po śmierci konstruktora jest opracowywany i ulepszany dalej, ciągle ciesząc się na świecie opinją niedoścignionego. Śp. inżynier Zygmunt Puławski zginął w katastrofie lotniczej, gdy dokonywał prób skonstruowanego przez siebie aparatu. Zginął na posterunku, osierocając rodziców, których utrzymywał. I oto dopiero teraz ze sprawozdania z sali sądowej dowiaduje się społeczeństwo, że rodzice jednego z najznakomitszych konstruktorów lotniczych zostali bez środków do życia, bo Zakład ubezpieczeń od wypadków odmówił im wypłacenia renty. Wynaleziono jakieś tam biurokratyczne formalności, byle tylko wykręcić się od spełnienia prymitywnego obowiązku. Nie mając się na czem oprzeć, zaryzykowano tezę prawną, że śp. Puławski zginął „prywatnie“, bo oblatywał aparat, co nie leżało w zakresie jego zajęć służbowych w Państwowych Zakładach Lotniczych, a zatem Zakład Ubezpieczeń nie jest obowiązany płacić. Skarżący oświadczyli na to, że śp. Zygmunt Puławski zginął podczas prób, dokonywanych na aparacie przez siebie skonstruowanym w zastępstwie kpt. Orlińskiego, oficjalnego pilota Państwowych Zakł. Lotniczych i że przecież to nie może stanowić przeszkody w wypłaceniu renty. Rozprawę odroczono dla wezwania świadków, którzy to mają potwierdzić. Niebawem wyrok sądowy położy kres gorszącej sprawie. Ale czy nie jest rzeczą straszną, że aż przez sądy muszą dochodzić swoich praw rodzice bohaterskiego lotnika.

6.698 POLAKÓW POWRÓCIŁO ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH W CIĄGU ROKU. Według ostatnich obliczeń władz amerykańskich, w czasie od 30 czerwca 1931 do 30 czerwca 1932 r. wyjechało ze Stanów Zjednoczonych ogółem 100.000 cudzoziemców, w tem 6.698 Polaków. Z ogólnej liczby Polaków, którzy opuścili w tym terminie Stany Zjednoczone, 231 deportowanych zostało przymusowo, 46 wyjechało skutkiem nakazu deportacji, 6.421 zaś wyjechało z własnej woli. — Wśród tych ostatnich znajdowało się 2.844 osób, które posiadały już obywatelstwo amerykańskie.

KOLEJE WĄSKOTOROWE W POLSCE. Jak wynika z ostatnich obliczeń, Polska jest krajem, posiadającym największą sieć kolei wąskotorowych w Europie. Ogółem długość sieci tych kolei wynosi u nas 3.989 klm., z czego 2.351 klm. eksploatowanych przez państwo, a 1.598 klm. przez towarzystwa prywatne. Na drugiem miejscu pod względem długości sieci kolei wąskotorowych znajduje się Jugosławja — 2.274 klm., — dalej Niemcy — 966 klm., Francja — 902 klm., Włochy — 738 klm., Austrja — 415 klm., Rumunja 716 klm., Czechosłowacji — 354 klm.

DZIECIOBÓJSTWO W TARNOWIE. Dnia 27 bm. koło kościółka św. Trójcy w Tarnowie, bawiące się dzieci znalazły pakunek, w którym był trup noworodka płci męskiej. Według twierdzenia policji dziecko to zaraz po urodzeniu zostało przez matkę uduszone, na co wskazywały ślady duszenia na szyjce dziecka. Dziecko zostało przeniesione na stary cmentarz do kostnicy, zaś za matką policja czyni poszukiwania.

TRAGICZNA ŚMIERĆ BEZROBOTNEGO. — Bezrobotny 32-letni Ludwik Meciuk ze Lwowa, w poszukiwaniu pracy udał się do Gdyni. Nie mając jednak pieniędzy na kupno biletu, podróż koleją usiłował odbyć „na gapę“, jadąc w wagonie lub na dachu wozu. W drodze na linji w powiecie kartuskim, jadąc pociągiem pospiesznym dowiedział się od podróżnych o odbywającej się ścisłej kontroli biletów. W obawie przed odpowiedzialnością biedny bezrobotny, nie namyślając się wiele wyskoczył z pociągu będącego w pełnym biegu; skok był jednak tak nieszczęśliwy, że Meciuk dostał się pod koła pociągu, które go rozszarpały. Śmierć nastąpiła natychmiast. Z pod kół wydobyto straszliwie zmasakrowane zwłoki ofiary „radosnej twórczości“ w Polsce. Przy zwłokach bezrobotnego znaleziono pustą, bez grosza jednego portmonetkę i portfel z dokumentami.

KUJAWSKI PRZEWIEZIONY DO BIAŁEGOSTOKU. Morderca śp. naczelnika Dembińskiego Stanisław Kujawski, skazany przez sąd doraźny na bezterminowe więzienie, został przewieziony z więzienia mokotowskiego do więzienia w Białymstoku, gdzie znajduje się oddział dla chorych na płuca. Kujawski w więzieniu mokotowskiem uskarżał się, że jest ciężko chory.

KRADZIEŻ W KOŚCIELE. W Drohobyczu w kościele nieznani sprawcy rozbili cztery skarbonki, zabierając z nich wrzucone przez wiernych pieniądze.

POŻAR POD PRZEMYŚLEM. W Hruszatycach pod Przemyślem wybuchł pożar, którego pastwą padły zabudowania 9 gospodarstw. Zachodzi podejrzenie podpalenia.

TRAGEDJA MIŁOSNA W STANISŁAWOWIE. Janina Lipska, lat 26, poznała przed rokiem konduktora kolejowego w Stanisławowie, Włodzimierza Guttmana, lat 30. Znajomość przerodziła się w gorącą miłość. Ostatniemi jednak czasy Guttman począł bardzo ozięble traktować narzeczoną Lipską, która popadłszy z tego powodu w rozpacz, onegdaj po wspólnej kolacji strzeliła do Guttmana z rewolweru, zabijając go na miejscu, poczem sama strzałem w skroń odebrała sobie życie.

CZWARTA PIRAMIDA W EGIPCIE. Trzem najbardziej znanym piramidom w Gizeh przybyła czwarta towarzyszka, którą odkopano z pokładów piasku nagromadzonego przez wieki. Podstawa nowej piramidy mierzy 5.000 metrów kwadratowych. Uczeni sądzą, że została ona wzniesiona w 2800 roku przed Nar. Chrystusa i służyła jako grób dla żony Faraona IV dynastji. Szpic piramidy jest tępy, zdjęto zeń widać porfirowe oblicowanie, jak z innych piramid, np. z piramidy Cheopsa, której licówka została użyta przy budowie meczetu w Konstantynopolu.

Afera kokainowa

Wczoraj aresztowano dalszych członków bandy przemytników kokainy. Jak już swego czasu donosiliśmy, aresztowano we Lwowie komisarza policji Kazimierza Lacha pod zarzutem handlu narkotykami. Na polecenie lwowskiego wydziału śledczego przeprowadzono dochodzenia w Katowicach. Dochodzenia wykazały, że żona sekretarza Sejmu śląskiego Franciszka Nowak, lat 30, stała na czele szeroko zorganizowanej szajki przemytników narkotyków. Szajka przemycała narkotyki z Bytomia do Katowic, skąd rozsyłała je po całej Polsce. W związku z tą aferą aresztowano Wacława Seidla w Czechosłowacji.

TELEGRAMY

—o—

MONOPOL TYTONIOWY PRZECIW POTANIENIU TYTONIU

Warszawa, 28 września (tel. wł.). — Agencja „Press" z konferencji z dyrekcją monopolu tytoniowego dochodzi do wyniku, że zarząd monopolu przeciwny jest potanieniu wyrobów tytoniowych.

CUKIER POTANIAŁ

Warszawa, 28 września (tel. wł.). Dzisiejszy Dziennik Ustaw przynosi rozporządzenie ministerstwa skarbu w porozumieniu z ministerstwami przemysłu i handlu oraz rolnictwa, na mocy którego **z dniem 1 października cena cukru zostaje obniżona o 20 złotych na cetnarze metrycznym (o 20 groszy na kilogramie).**

BUDŻET FUNDUSZU BEZROBOCIA

Warszawa, 28 września (tel. wł.). Dziś odbyło się posiedzenie zarządu głównego funduszu bezrobocia, na którem uchwalono preliminarz budżetu na październik. Preliminarz ustala kwotę potrzebną na zasiłki dla bezrobotnych na 1,901.600 złotych, przewidując, że w październiku liczba bezrobotnych, uprawnionych do pobierania zasiłków, wyniesie 30.000. (Skąd ten optymizm?).

TAJEMNICZA ZBRODNIA NA TORZE KOLEJOWYM

Warszawa, 28 września (tel. wł.). Dziś rano robotnicy kolejowi, pracujący przy wymianie progów na torze kolejowym w Ząbkach, pod Warszawą, przypadkowo odkryli zbrodnię. Mianowicie na nasypie, zarosłym krzewami, robotnicy zauważyli wystające z pod krzewów nogi ludzkie. Przy dalszych poszukiwaniach stwierdzili, że nogi wystają z worka. Wezwana policja przecięła worek, w którym były zwłoki około 18-letniej kobiety, zupełnie nagie. Głowa trupa obwiązana była koszulą i kawałkiem szmaty, którą rozcięto. Twarzy nie można jednak było rozpoznać, gdyż była zmasakrowana jakiemś tępem narzędziem. Na szyi zwłok była pętla z jedwabnej pończochy. Zwłoki są już w stanie częściowego rozkładu. — Przypuszczają, że worek ze zwłokami został wyrzucony z pociągu, albo przywieziony na miejsce wozem. Dalsze śledztwo w toku.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 28 września (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu 15.000 złotych wygrał nr. 143158; po 10.000 złotych wygrały numera: 21093 i 99767; po 5 tysięcy złotych numera: 15069, 25949 i 58699; po 3 tysiące złotych numera 15268, 50644, 53768, 62672 i 86997.

KATASTROFA NA MANEWRACH

Warszawa, 28 września (tel. wł.). Z Mińska donoszą: Podczas manewrów lotniczych w okręgu Smoleńsk zerwała się silna burza z deszczem i piorunami. Jeden z samolotów w powietrzu został trafiony piorunem i zapalił się. Dwaj lotnicy uratowali się skokiem z spadochronu, palący zaś samolot spadł na oddział żołnierzy, — zabijając dwóch i raniąc kilku.

USTĄPIENIE TITULESCU

Bukareszt, 28 września. Ustąpienie rumuńskiego ministra pełnomocnego w Londynie, Titulescu, wywołało w tutejszych kołach politycznych wielki wrażenie. Sądzą, że rezygnacja Titulescu pociągnie za sobą wielkie zmiany w polityce wewnętrznej. Wedle pogłosek, Titulescu ustąpił na znak protestu przeciw mającemu nastąpić zawarciu rumuńsko-sowieckiego układu o nieagresji.

KAT ZAMORDOWANY

Sofja, 28 września. Kat bułgarski Hussein Sajara został dziś na ulicy zamordowany. Sprawca zbiegł. Sądzą, że chodzi o mord z zemsty na tle politycznem.

BILANS TRZĘSIENIA ZIEMI W GRECJI

Ateny, 28 września. Z obszarów nawiedzonych trzęsieniem ziemi na półwyspie Chalkidike napływają ustawicznie nowe wiadomości donoszące o strasznem spustoszeniu, jakie wyrządziła tam katastrofa żywiołowa. Jak dotąd ustalono, 23 miejscowości zostały doszczętnie zniszczone lub poważnie uszkodzone. **Liczba ofiar wynosi dotąd 150 zabitych i ponad 400 rannych.** Komunikacja z osadami położonemi u stóp góry Athos jest zupełnie zerwana. Do chwili obecnej nie zdołano sprawdzić, jakoby tamtejsze klasztory historyczne uległy również zniszczeniu.

LIGA NARODÓW

Genewa, 28 września. Zgromadzenie Ligi Narodów odbyło dziś przedpołudniem krótkie posiedzenie plenarne. Główna dyskusja generalna odłożona została do jutra. Zapisali się na jutro do głosu premjer francuski Herriot, delegat angielski lord Robert Cecil i delegat włoski Aloisi. Na dzisiejszem posiedzeniu przemawiali delegaci Boliwji i Peru. Obaj podkreślali pokojowość (!) swych rządów. Korzystając z tej okazji, przewodniczący Zgromadzenia Politis wygłosił krótkie przemówienie, w którem oba państwa upominał do ścisłego przestrzegania statutu Ligi Narodów, gdyż tylko w ten sposób usunąć będzie można „nieszczęsne nieporozumienia" (!). Delegat szwajcarski, prezydent związkowy Motta, nawiązując do kryzysu zaufania, nawoływał do solidarnej współpracy w łonie Ligi Narodów. Liga Narodów — mówił — wciąż jeszcze przedstawia twierdzę pokoju i żaden rząd nie może na siebie wziąć odpowiedzialności za rozbicie tej instytucji. Nie należy również zapominać, — że próżnych słów wszyscy już mają dość. Instytucja, skupiająca w sobie współpracę międzynarodową, nie może być zniszczona, bo jej ponowne sklecenie byłoby niemożliwe do wykonania. Następne posiedzenie odbędzie się jutro przedpołudniem.

Genewa, 28 września. Niemiecki minister spraw zagranicznych v. Neurath, nie czekając na jutrzejszą dyskusję generalną na Zgromadzeniu Ligi Narodów, wyjechał dziś wieczór do Berlina.

ŻADNYCH USTĘPSTW MILITARYZMOWI

Genewa, 28 września. — Prezydent konferencji rozbrojeniowej, Henderson, ponownie przyjął wczoraj wieczór niemieckiego ministra spraw zagranicznych v. Neuratha, którego poinformował, że po rozmowie z premjerem francuskim, Herriotem, sytuacja nie uległa żadnej zmianie. Jak z kół poinformowanych donoszą, w rozmowie z Hendersonem Herriot stale podtrzymywał tezę francuską, nie godząc się na żadne ustępstwa. — Wobec takiego stanu rzeczy niema widoków na rychłe spotkanie Herriota z Neurathem. Z informacyj, jakich Henderson udzielił Neurathowi, — wynika, że Niemcy obecnie nie mogą liczyć na ustępstwa ani Francji ani Anglji.

PAPEN NIE USTĄPI

Berlin, 28 września. Z kół miarodajnych donoszą, że rząd v. Papena z wczorajszej uchwały komisji śledczej Reichstagu nie wyciągnie żadnej konsekwencji i pozostanie przy dotychczasowej linji politycznej. Jak wiadomo, komisja śledcza Reichstagu na wczorajszem posiedzeniu stwierdziła, że kanclerz v. Papen prosił o głos dopiero wtedy, kiedy prezydent Reichstagu zarządził już głosowanie. Uchwała ta prawdopodobnie nie będzie miała znaczenia praktycznego, przyznaje jednak słuszność stanowisku prezydenta Reichstagu, że rozwiązanie Reichstagu nastąpiło dopiero po przeprowadzeniu głosowania, a zatem **głosowanie wyrażające rządowi wotum nieufności jest prawomocne.**

BRUKSELA BEZ ŚWIATŁA

Bruksela, 28 września. W elektrowni miejskiej w Brukseli wybuchł dziś pożar, który z niezwykłą szybkością ogarnął główną halę rozdzielczą i halę maszyn. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej, pożar zniszczył całą najgłówniejszą część elektrowni tj. turbiny i halę rozdzielczą, wskutek czego miasto pozbawione zostało prądu. Uratowano jedynie boczny budynek, w którym mieści się turbina o sile 35 tysięcy KM, co jednak wobec zniszczonych przewodów i tablic rozdzielczych nie wpłynie na wcześniejsze zaopatrzenie miasta w prąd elektryczny. Podczas akcji ratunkowej kilka osób odniosło rany.

USTĄPIENIE LIBERAŁÓW Z RZĄDU ANGIELSKIEGO

Londyn, 28 września. Dziś w południe odbyła się rada ministrów, na której usiłowano osiągnąć porozumienie w sprawie układu konferencji gospodarczej w Ottawie. Rozważano możliwość odroczenia decyzji parlamentu w sprawie uchwały ottawskiej aż do czasu zakończenia światowej konferencji gospodarczej. Wobec uznania tego przesunięcia za niemożliwe, min. sprawiedliwości Snowden, min. spraw wewn. Samuel i podsekretarz stanu dla Szkocji **podali się do dymisji.**

Londyn, 28 września. Po ustąpieniu ministrów liberalnych, sir Herberta Samuela i sekretarza stanu dla Szkocji sir Archibald Sinclaira, oraz lorda Snowdena, Rada ministrów została odroczona do wieczora. Liczą się z ustąpieniem jeszcze siedmiu liberałów Samuela, znajdujących się na wysokich urzędach państwowych, w tem kilku podsekretarzy stanu.

JAPONJA GROZI CHINOM I LIDZE NARODÓW

Londyn, 28 września. Wedle doniesień z Tokio, japoński minister wojny oświadczył wczoraj przedstawicielom prasy, że jeżeli Chiny nie zaniechają dalszej akcji wojskowej w Mandżurji, Japonja skłonna jest zająć Pekin i Tientsin. Dalej zapewniał minister wojny, że Japonja każdą uchwałę Ligi Narodów odrzuci, jeżeli uchwała nie uzna obecnej sytuacji w Mandżurji.

TEROR NA KUBIE

Nowy Jork, 28 września. Donoszą z Hawanny: Prezydent senatu republiki Kuby, Vasquez Bello, został wczoraj w swej willi napadnięty przez grupę nieznanych osobników i strzałami rewolwerowemi zamordowany. Vasquez Bello był przywódcą partji liberalnej i osobistym przyjacielem prezydenta republiki Machady. Równocześnie dokonano zamachów rewolwerowych na kilku posłów z których trzech odniosło rany, w tem jeden tak ciężkie, że wkrótce zmarł. Sprawcy zamachów nie zostali dotąd wykryci. W następstwie tego ogłoszono w Hawannie stan oblężenia.

OLBRZYMIA MASA OFIAR TORNADA NA PORTORIKO

Nowy Jork, 28 września. Wedle ostatnich telegramów liczba ofiar tornada w północno-wschodniej części wyspy Portoriok wynosi **przeszło 200 zabitych i ponad tysiąc rannych.** W San Juan znajduje się kilkaset rodzin bez dachu nad głową. Miasto przedstawia obraz zniszczenia. Ulice zasłane są gruzami, cegłami, dachówkami i różnemi sprzętami. Miasto pozbawione jest wody i światła, ponieważ wodociąg i elektrownia uległy zniszczeniu. Tereny nawiedzone orkanem pozbawione są wszelkich środków komunikacyjnych, wobec czego nieznane są jeszcze rozmiary katastrofy w tych okolicach. Z wiadomości nadchodzących drogą morską wynika, że cały obszar wyspy aż do Arecibo jest doszczętnie zniszczony. Miasta i osady ludzkie, położone na tym obszarze, są zrównane z ziemią. Plantacje trzciny cukrowej, kawy, oraz inne plony rolne, są również zniszczone. Amerykański Czerwony Krzyż zorganizował ekspedycję ratunkową, która wyjedzie do San Juan na okrętach wojennych.

Wedle doniesień z San Domingo, tornado, które nawiedziło wczoraj wyspę Portoriko, dotarło dziś do południowo-wschodniego wybrzeża wyspy Haiti, wyrządzając również znaczne szkody.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Dziś i codziennie o godz. 7'30: „Porwanie Sabinek".
TEATR ROZMAITOŚCI
Dziś i codziennie o godz. 7'30: „Dziwni kochankowie".
COLOSSEUM
Film „Miłość Teresy Rott" i rewja „Jutro będzie lepiej".

—ooo—

ROZPOCZĘCIE SEZONU W TEATRZE ROZMAITOŚCI. W teatrze Rozmaitości odbywają się próby komedji A. Słonimskiego pod tytułem „Lekarz bezdomny", którą dyrekcja rozpoczyna sezon. Komedja ta jest satyrą na współczesne stosunki społeczne Europy. Reżyserja spoczywa w ręku p. R. Wasilewskiego, pole popisu mają pp.: Bonacka, Wierzejska, Berski, Chodecki, Krzemieński, Krasnowiecki i Strachocki.

WIECZÓR AUTORSKI ANTONIEGO SŁONIMSKIEGO. W niedzielę 2 października odbędzie się w teatrze Rozmaitości wieczór autorski poety p. Antoniego Słonimskiego. Bilety już do nabycia w kasach teatralnych.

—ooo—

WODA GORZKA „Franciszka Józefa" — potęguje proces trawienia.

—ooo—

MANIFESTACJA NIEDZIELNA. Zapowiedź manifestacji na najbliższą niedzielę poruszyła cały Lwów pracujący. We wszystkich związkach pracowniczych gorączkowa agitacja ustna i za pośrednictwem ulotek. Dla utrzymania porządku została zorganizowana silna milicja, która czuwać będzie, aby nic nie zamąciło poważnego przebiegu manifestacji. Zorganizowani w Związkach robotnicy już o godz. 9 rano zbiorą się przed swymi związkowemi lokalami, skąd pochodami udadzą się na miejsce zgromadzenia (boisko Sokoła-Macierzy na Górnym Łyczakowie).

OSZUKIWANIE BEZROBOTNYCH. Wczoraj aresztowano we Lwowie Annę Szczepańską (lat 33) i Annę Semenowicz pod zarzutem wyłudzania pieniędzy od bezrobotnych szwaczek, a to pod pozorem wyrobienia im posad w szwalni wojskowej. Poszkodowanych jest szereg szwaczek bezrobotnych.

ZAMACH MORDERCZY POD LWOWEM. Drogą, prowadzącą ze Zboisk do Lwowa szedł wczoraj Oleksa Kołodziej z Sieciechowa. Obok rogatki żółkiewskiej napadł na niego nagle Wasyl Martyn z Doroszowa (pow. Żółkiew) i strzelił do niego z rewolweru, raniąc go w szyję. Gdy Kołodziej, brocząc krwią runął na ziemię, Martyn dobył noża i rzuciwszy się na rannego zadał mu dwie głębokie rany w łopatkę i kark. Na miejsce wypadku przybył natychmiast komendant posterunku w Zniesieniu wraz z dwoma policjantami, którzy Martyna przyaresztowali. Kołodzieja w stanie b. groźnym przewieziono do szpitala powszechnego. Przyczyny tego zamachu morderczego dotychczas nie ustalono, ponieważ Martyn odmawia zeznań, a Kołodzieja, który dotąd nie odzyskał przytomności, nie można było przesłuchać.

KTO SZEDŁ WCZORAJ NA JANOWSKIE, — BYŁ BITY. Wielkie zbiegowisko było w dniu wczorajszym na ul. Janowskiej. Po ulicy tej biegał Darmopuk Stefan, umysłowo chory, który bił drążkiem napotkaną publiczność. Darmopuk względami darzył tylko młode niewiasty, które omijał nie szczędził razów natomiast każdemu spotkanemu mężczyźnie.

NAGŁY SKON. W nocy z 26 na 27 bm. nagłą śmiercią zmarła Sarres Marie, obywatelka francuska (Tarnowskiego 11). Zwłoki odesłano do instytutu med. sądowej.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA—ŁYCZAKÓW (Zielona 7, I piętro). We czwartek 29 bm. o godzinie 6 wieczorem posiedzenie komitetu i mężów zaufania, o godzinie 7 wieczorem ogólne zebranie partyjne dzielnicy w sprawie wiecu 2 października.

ZEBRANIE CZŁONKÓW PPS DZIELNICY ZAMARSTYNÓW odbędzie się we czwartek 29 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Ogrodnickiej 35. Uprasza się o bezwarunkowe i punktualne przybycie.

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY OKR odbędzie się w piątek 30 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

ZEBRANIE CZŁONKÓW MILICJI PARTYJNEJ odbędzie się w piątek 30 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu partyjnym przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

—ooo—

JAN BOJER 53

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

XVIII

Znowu kwiecień, a poniżej w zatoce spoczywają ciężkie łodzie lofockie, opowiadając, że mężczyźni wrócili z połowu. A we Flata całą izbę wypełnia Per, którego matka Elżbieta oczyszcza tak gruntownie, że spienione mydło ścieka mu wzdłuż pleców. Jest specjalnie zręczna w tem myciu, a chłopak schyla też cierpliwie kędzierzawą głowę nad kadzią i parska z wielkiej przyjemności. Stara jednakowoż myśli, że może to po raz ostatni spełnia tę czynność, bo w przyszłym roku będzie tu już zapewne młoda gospodyni, i będzie miała pierwsze prawo do tego mycia. Takie jest życie. Wszystko, co Per zdjął z siebie, Marta ujmuje ostrożnie końcami palców i wynosi tymczasem na pole, bo jeśli człowiek spędził całą zimę w chacie rybackiej na Lofotach, to lepiej trzymać się trochę zdala od jego odzieży, zanim się ją wygotuje i wypierze.

Stary drepce tam i sam, żuje bez przerwy i zadaje rozmaite pytania co do Lofotów. O to, czego by się właściwie pragnął dowiedzieć, mianowicie, ile też chłopak zarobił, teraz jeszcze pytać nie może, zawcześnie na to, Per napomknie o tem sam, gdy nadarzy się sposobność. Gdy ma brodę całą obrośniętą, więc oczywista nie chce się w tym stanie pokazać pewnej osobie, siada tedy niebawem przy oknie z lusterkiem i przyborami do golenia. Małą kępkę włosów na brodzie może chyba pozostawić, ale do wszystkiego innego zabiera się energicznie z nożycami i brzytwą.

I gdy tak siedzi, przesuwając brzytwą po dłoni, matka opowiada mu ostatnie nowiny. Marta wyjdzie za wdowca, Helmera Spandeta. Per zwraca się ku niej i patrzy w takiem osłupieniu, że stara musi powtórzyć, co powiedziała.

— Mam w to uwierzyć? — pyta i patrzy na siostrę.

— Ach, nie we wszystko trzeba wierzyć, co ludzie mówią — odpowiada dziewczyna, czerwieniejąc. Ale ubrana jest naprawdę tak porządnie i co chwila wchodzi i wychodzi, jakby nie mogła znaleźć sobie miejsca. Więc na coś się, widać, zanosi.

Dopiero wieczór, kiedy położył się do łóżka, przyszła do niego i usiadła — dzieci pewnie już posnęły, więc mogą porozmawiać swobodnie.

— Nierad jesteś, widzę, że wychodzę za Helmera? — zaczęła, patrząc w mrok, wnikający przez okienko.

— Ależ Marto, mnie to przecie nie obchodzi.

— Miarkuję jednak, że go nie lubisz.

— No tak, niewielu chyba znajdziesz, którzyby go lubili.

Marta wzdycha ciężko. — Mnie też nie lekko, Perze.

— Czy sądzisz, że potem będzie lżej?

— Będę przynajmniej miała jakieś domostwo, jakkolwiek małe.

— A Astryd będzie mieć ojca, nieprawdaż?

Ona patrzy przez chwilę w milczeniu, ale ostatecznie musi przecież powiedzieć. — Ach nie, z Astrydką się to zrobić nie da. Jakiś czas będzie jeszcze musiała pozostać tu — o ile jej nie wypędzisz.

Następnie opowiada, że Helmer się temu opiera, przynajmniej na razie. I tak przecie będą mieć aż nadto do roboty. Kawał pola, który posiada, muszą dopiero uprawić, jeśli ma wyżywić ludzi i bydło, a budynki też jeszcze niewykończone... I... i, on się tak boi, by z powodu dziecka nie powstały sprzeczki. Jeśli naprzykład chciałby je ukarać, a ona możeby się nie zgodziła, to nieraz musiałaby chyba usłyszeć, że nie jest jej ojcem. Ale jest przekonana, że potrafi go jednak nakłonić, gdy się już pobiorą. Jest o tem prawie przekonana.

— Całkiem to wygląda na Helmera — mówi Per, krzywiąc usta.

— Woli raczej płacić za nią, jeśli tu zostanie.

— Płacić — on! Panie Boże!

— Perze, odmawiasz? Nie będzie mogła tu zostać? — Brzmi to tak beznadziejnie.

Kładzie się znowu. Myśli o tych w Inderberg. Oni wprawdzie odmówili. Tak, odmówili. Ale oto leży i czuje, jak serce mu mięknie. Przecie to siostra, a Astrydka nie może zostać bez dachu nad głową.

— Jakoś się wyżywimy, chociaż mała zostanie — mówi. — Wyjdź ty za mąż, dziecko.

— Jesteś dobry, Perze. — I po omacku idzie do swego łóżka.

W ciągu tej zimy spała tak mało, a może i teraz nie zmieni się na lepsze. Oto mała leży koło niej i spi tak głęboko i spokojnie, nie może sobie przecie wyobrazić, że matka odejdzie bez niej. Niełatwo się z tem pogodzić — ale wszystkie jej łzy niczego zmienić nie potrafią. Zostało postanowione, a innego wyjścia nie widzi. Niech Bóg jej dopomoże, jeśli któregoś dnia pożałuje tego.

Ale Per nigdy jeszcze nie widział siostry taką jak teraz. Czy to nie dziwne istotnie, gdy dziewczyna ma wyjść za mąż? Co ranka znajduje chwilę czasu na umycie twarzy i upięcie kasztanowatych bujnych warkoczy. Koszulę ma zawsze czystą, a także spódnicę i gorset, jak gdyby to było święto. Śpiewa i śmieje się, gdy kto powie co wesołego, ale często też łzy napływają jej do oczu. Co chwila musi Astrydkę głaskać po głowie, i raz po raz wchodzi do izby i wychodzi. Ostatecznie, nie codziennie wychodzi się za mąż. A gdy nadchodził Helmer Spandet, biegła szybko do zwierciadła. Astrydka nie poznawała jej w takich chwilach i zawsze szukała schronienia u matki Elżbiety, a skoro Helmer przestąpił próg, stawała w kącie i przyglądała mu się zdumionemi oczyma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lwowska firma zdobywa uznanie

Przy ul. Kościuszki l. 6 otwarty został nowy, wytwornie urządzony zakład szewski, który za pierwszym zamachem zdobył sobie dużą klijentelę i powszechne uznanie. Właściciel tego zakładu, p. Dymitr Czyk, zrozumiał, że w dzisiejszej konjunkturze zdobywać można publiczność tylko przez taniość i doborowość towaru i dostosowując się do dzisiejszych krytycznych czasów, ustalił rekordowo niskie ceny za pierwszorzędnie wyrabiane swoje obuwie. W ten sposób umożliwił wspomniany zakład najszerszym warstwom zaopatrywanie się w obuwie solidne, niefabryczne, wyrabiane w warsztacie z najsolidniejszego i doborowego materjału. Przy firmie D. Czyka istnieje stałe pogotowie napraw wszelkiego rodzaju, również po bardzo przystępnych cenach.

Kto więc zamówi parę obuwia we firmie Dymitra Czyka we Lwowie, ul. Kościuszki 6, przyczynia się:

1) **do walki z bezrobociem;**

2) **do zmniejszenia wywozu polskiej waluty zagranicę;**

3) **do zwiększenia wpływów podatkowych;**

4) **do podwyżki pensyj urzędniczych i wszelkich zarobków;**

5) **do uregulowania własnego budżetu przez kupno jednej pary obuwia solidnego, ręcznego wyrobu w miejsce trzech par lichego, fabrycznego.**

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

DR. PARNES SKAZANY NA 3 MIESIĄCE WIĘZIENIA

W wyniku rozprawy przeciw dr. Parnesowi, oskarżonemu o oszustwa i stręczenie do nierządu zapadł wyrok, skazujący go na 3 miesiące więzienia.

PRZYSTĄPIŁ DO SZAJKI ZŁODZIEJSKIEJ, BO CHCIAŁ ZOSTAĆ KONFIDENTEM

Michał Filip poznał w aresztach sądu grodzkiego w Niemirowie Michała Doskocza, u którego poinformował się, u kogo można coś ukraść. Doskocz poinformował Filipa, że niejaka Krystyna Olejnik ma gotówkę, którą przechowuje w skrzyni. Filip wypuszczony na wolność w nocy z 12 na 13 maja br. wspólnie z Janem Szeligą, Fedią Łuszczyszynem, Iwanem Kusztą, Michałem Jamborkiem i Władysławem Pawlikiem, parobkami w wieku od 20 do 25 lat, wszystkimi z Radruża, wtargnęli do zagrody Olejników.

Łuszczyszyn krzyknął „babo dawaj pieniądze, bo cię szlag trafi", zaś na jej prośbę o darowanie życia chwycił za gardło i wepchnął pod ławkę. Filip zaś rozbił siekierą skrzynię, skąd zabrano 100 zł. Gdy Iwan Olejnik chciał biec na pomoc żonie, Jamborko przeszkodził temu, a nawet strzelił, a Pawlik uderzył Olejnika pałką po głowie, aż stracił przytomność.

Na skutek przeprowadzonych dochodzeń aresztowano całą szajkę młodocianych złodziei i w dniu wczorajszym zasiedli oni na ławie oskarżonych przed lwowskim trybunałem przysięgłych.

Charakterystyczne są zeznania oskarżonego Filipa Michała, który twierdzi, że z rabunkiem nie ma nic wspólnego, a do szajki złodziejskiej przystąpił na polecenie komendanta policji, który obiecał mu płacić 100 zł., jeśli będzie donosił, gdzie złodzieje mają zamiar popełniać kradzieże.

Oskarża prok. Ogonowski, przewodniczy so. Medyński, bronią adwokaci: Vogelfänger, Kaufman, Konstantin, Głuszkiewicz, Wieder i Heszeles.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Księżna Łowicka", oraz lot por. Żwirki.
CASINO: „Pogromcy przestworzy".
CHIMERA: „X 27" (Marlena Dietrich).
GRAŻYNA: „Raj ukradziony".
KOPERNIK: „Zemsta nietoperza" (I. Petrowicz i Anna Ondra).
LUNA: „Dusze w płomieniach" i „Żywy kabel".
MARYSIENKA: „Zemsta nietoperza" (I. Petrowicz i Anna Ondra).
MIRAŻ: „Wolne dusze".
OAZA: „Rozstrzygająca noc".
PALACE: „Zwycięzca".
PAN: „Romans" (Greta Garbo).
PASAŻ: „Pieśń trubadura" i „Zdradliwe strzały".
PROMIEŃ: „Na zachodzie bez zmian".
RAJ: „Jej grzech".
STYLOWE: „Stalowa dłoń" i komedja.
ŚWIT: „Scotland Yard".
UCIECHA: „Rinaldo Rinaldini" (Luciano Albertini)

Z TEATRU

—o—

Teatr Wielki: „PORWANIE SABINEK", komedja w 3 aktach braci Schoenthanów

Trzeba się bez reszty transplantować nastrojem w owe „dobre, stare czasy", (iluż to ludziom na świecie wydają się one teraz naprawdę dobremi!), aby móc w pełni wykorzystać ów daleki od finezji, naiwny dla dzisiejszości komizm sytuacji i postaci tej komedji tak staromodnej jak ubiory jej figur. I dopiero przy odpowiedniem nastawieniu się — co zresztą robimy chętnie — potrafimy bawić się kłopotami poczciwego profesora z małej mieściny, który na starość zapragnął laurów scenicznych, co wytrąciło go z wegetacji zahukanego małżonka i w solidno-filisterskie bytowanie wniosło burzę komedjowych powikłań.

Bezpretensjonalna, pod właściwym kątem oglądana sztuka braci Schoenthanów, ma oddawna prawo obywatelstwa na scenach. Ruchliwość akcji i wyrazistość znanych nam na pamięć, ale i dzisiaj jeszcze aktualnych, typów stanowi walory tej małomieszczańskiej, swoistem życiem oddychającej komedji.

Utrzymana została w charakterze epoki, w jakiej się rozgrywa, tak przez reżysera jak i przez artystów, przyczem walna rola przypadła kostjumom i dekoracji. Oglądaliśmy paradne, naturalne na swój czas a dziś komedjowo śmieszne kobiety z końca ubiegłego wieku w osobach pp. Siemaszkowej, Dziewońskiej, Martini i Jakubińskiej; dawno niewidziany a zawsze pełen szczerej werwy komedjowej p. Ratschka przypomniał nam jedną z najlepszych swych kreacyj, p. Strzelecki do reżyserskiego popisu dołączył wartościową rolę aktora-kabotyna, obok roli p. Ratschki stanowiącą ośrodek wesołości. Pp. Guttner, Stępowski i Jaśkiewicz dotrzymywali miejsca w zakresie swych mniej wdzięcznych ról.

A. Ćwikowski.

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 29 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. — 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.53: Gramofon. 17.00: 18.00: „Polska flota handlowa". 18.20: Muzyka lekka z Warszawy 19.10: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Komunikat rolniczy. 19.55: Gramofon. 20.00: Muzyka taneczna i ludowa. W przerwie: Kwadrans literacki. 21.20: Słuchowisko: „Przy telefonie". 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Piątek 30 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. — 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Audycja dla dzieci. 16.40: „O znaczeniu mięsa baraniego w dożywianiu ludzkości". 17.00: Muzyka z Warszawy. — 18.00: „Najmniejszy naród słowiański w niebezpieczeństwie". 18.20: Muzyka taneczna z Warszawy. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Koleżeństwo". 20.00: Feljeton muzyczny z Warszawy. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej — W przerwie: „Prolegomena rewolucji rosyjskiej". 22.30: Komunikaty. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA

Komitet Wykonawczy Funduszu Budowy Domów Ludowych w Przemyśle Naftowym w Borysławiu

ogłasza

Przetarg publiczny

na wykonanie budowy domu piętrowego, murowanego, Domu Robotniczego w Bitkowie.

Oferty pisemne z napisem „oferta na dom w Bitkowie" zaopatrzone w wadjum w wysokości 5% ceny ofertowej należy składać w biurze K. W. F. B. D. L. w Borysławiu Dom Robotniczy do dnia **9-go października 1932 r.**

Ślepe kosztorysy po cenie zł 10·—, jakoteż wszelkie informacje otrzymać można w biurze Sekretarjatu w Borysławiu Dom Robotniczy. Tamże oglądać plany oraz szczegółowe warunki budowy.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 15. X. 1932 o godzinie 12-tej, Komitet zastrzega sobie dowolny wybór oferenta niezależnie od wysokości oferty.

Komitet Wykonawczy F. B. D. L.

Sekretarz **Fr. Haluch** — Przewodniczący **Wł. Kobak**

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy chorych m. Lwowa na nazwisko Hajdukiewicz Edmund.

MEBLE I SPRZĘTY

KUPNO I SPRZEDAŻ

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.